

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NR 41 (158)

15 PAŹDZIERNIKA 1955 R.

CENA 40 GR

Przed metą Sześciolatki

ZDNIA na dzień rośnie fala zobowiązań, podejmowanych przez rybaków i pracowników lądowych przedsiębiorstw połowowych w odpowiedzi na apel CRZZ. Włączając się do czynu ludzi rybołówstwa pragną dać krajowi dodatkowe tony ryb i obniżyć koszty własne.

Np. rybacy „Dalmoru” postanowili ukończyć do 20 października br. realizację rocznego planu połowów. Natomiast zobowiązania pracowników lądowych oraz załóg statków-baz zmierzają do tego, aby pomóc rybakom w wywiązaniu się z podjętego zobowiązania. Otóż brygady przeładunkowe s/s „Fr. Chopin” i m/s „Morska Wola” przyspiesza przeładunki na morzu. Bednarze zaś wyremontują podczas rejsu wszystkie uszkodzone beczki i denka. Brygady remontowe dalmorowskich WPT będą wystawiać listy gwarancyjne na wszystkie wykonywane roboty, a więc zapewnią wysoką jakość przeprowadzanych napraw.

W tym samym kierunku rozwija się współzawodnictwo zobowiązaniowe w „Barce”. Załogi pływające tego przedsiębiorstwa postanowiły przed terminem wykonać plan ostatniego kwartału br. i dostarczyć łącznie 900 ton ryb ponad plan roczny. Pracownicy lądowi przeprowadzać będą w dni sztormowe i podczas postojów międzyrejsowych przeglądy profilaktyczne silników i urządzeń mechanicznych na jednostkach łowczych, aby w ten sposób zapewnić im pełną zdolność eksploatacyjną.

Liczne też zobowiązania podjęła załoga usteckiego „Korabla”, a pracownice sieciarni tego przedsiębiorstwa dostarczyły już dodatkowo 10 tuk śledziowych.

W ciągu 9 miesięcy rybacy „Arki” zrealizowali wartościowo w 100,9 proc. roczne zadania połowowe. Sukces ten osiągnęli dzięki odłowieniu na Morzu Północnym 2500 ton śledzi ponad plan. Obecnie, realizując zobowiązania podjęte w odpowiedzi na wezwanie CRZZ, załogi tego przedsiębiorstwa dążą do przedterminowego wykonania ilościowego i asortymentowego planu odłowu ryb.

Jak dotychczas najsłabiej rozwija się współzawodnictwo w odpowiedzi na apel CRZZ w spółdzielniach „Pokój”, „Wyzwolenie”, „Front Narodowy” i „Belona”. Ponadto w zobowiązaniach pomija się wiele rezerw, które należałoby uruchomić u progu Planu 5-letniego. Mamy tu na myśli podniesienie jakości surowca rybnego i jak najbardziej racjonalne jego wykorzystanie. Tylko nieliczne załogi kutrowe mówią w swoich zobowiązaniach o patroszeniu dorszy, a rybacy dalekomorscy w ogóle zapominają o jakości odłowionych ryb. A przecież np. załogi „Odry” rozpoczynają jesienny

sezon pławnicowy, podczas którego powinno się odgarniać pewne ilości śledzi. Niewiele też załóg podjęło zobowiązania wypływające na połowy w niedzielę i święta (po dniach sztormowych w tygodniu), zwiększenia ilości



Sieciarka z „Korabla” — Kazimierz Kaczmarek — wyróżnia się w realizacji czynu, podjętego na apel CRZZ

zaciągów, prowadzenia połowów dorszy w dzień, a łososi w nocy itp.

O tych rezerwach nie wolno zapominać!

Z doświadczeń oficera polityczno-wychowawczego

Oficer pol.-wych. tow. M. Mosionek wrócił niedawno z łowiska Morza Północnego wraz z ostatnią grupą arkowskich superkutów zespołu nr 3. Niżej zamieszczamy przeprowadzoną z nim „na gorąco” rozmowę na temat zdobytych doświadczeń podczas bez mała trzymiesięcznej rozłuki z krajem.

Czy praca of. pol.-wych. na łowiskach Morza Północnego jest trudniejsza niż na Bałtyku?

Oczywiście. Właśnie to, że byliśmy z dala od kraju czyniło naszą pracę szczególnie potrzebną, a z drugiej strony — często bardzo trudną. W naszym zespole byli na ogół dobre załogi i tacy znani powszechnie szyprowie, jak Andrykowski, Figurniak czy Madycki. Na pięciu jednostkach pracowały grupy partyjno-zetelnowe, z którymi utrzymywałem często kontakt radiowy. Mimo to wynikały sprawy, które niełatwo było rozwiązać.

Pewnego dnia np. zasygnalizowano mi z „Gdy 197”, że na pokładzie tego superkutra źle się dzieje, ponieważ szypier Rechmal pokłócił się z mechanikiem Wilmanem. Trzeba było przesiadzić się na tę jednostkę, bo jej załoga zaczęła już mówić o konieczności powrotu do Gdyni.

Po bliższym zbadaniu sprawy, okazało się, że wszystko zaczęło się od słabych wyników połowowych. Szypier winił za to mechanika twierdząc, że silnik ma za słaby uciąg. Mechanik odpowiedział, że szypier nie umie łowić — i od słowa do słowa zaczęła się kłótnia. Wiele energii musiałem zużyć, by pogodzić skłóconych. Wreszcie jednak przepro-

W GDYŃSKIEJ Szkole Rybołówstwa Morskiego od kilku tygodni klasy, internat, świetlica i gabinety naukowe znów rozbzmiewają gwarem młodzieży, która rozpoczęła nowy rok szkolny. Nim przejdziemy do omówienia problemów tej uczelni, warto przypomnieć, że tego typu szkoły nie mieliśmy przed wojną, że w wielu krajach morskich do dzisiaj nie ma podobnych szkół.

JEDEN PROCENT

A więc mamy tu do czynienia z nową szkołą, co oznacza dla jej kierownictwa, że trzeba sporo lat uczyć się napracować, by przekonać do niej społeczeństwo, by zahamować pęd młodzieży (często podsycony przez rodziców) do szkół morskich, zasilających kadry marynarki handlowej — i skierować część tych młodych zapaleńców do ciekawej, nowej szkoły rybaków. Przesławienie psychiki ludzkiej, zwłaszcza zaś przełamanie konserwatyizmu starych rybaków — to niełatwa walka. Świadczą o tym fakt, że wśród 350 uczniów SRM jest zaledwie 3—4 synów rybaków — a więc jeden procent! Z drugiej strony jakże wymowne jest zgłoszenie się 16-letniego Zdzisia Erbla, brata rybaka, który zginął na „Czubatce” — z prośbą (mimo sprzeciwu rodziców) o przyjęcie do szkoły! (Po porozumieniu się dyrekcji SRM z rodzicami chłopiec ten został przyjęty).

Po urlopach poprzedzonych praktykami wakacyjnymi na własnych jednostkach szkoleniowych oraz statkach „Arki”, „Dalmoru”, „Szkunera” i barkasach spółdzielni „Pokój” — powrócili uczniowie starszych klas do szkoły. Z ciekawością przyglądali się 120 kandydatom. „Rekruci” zaś zaczęli im zaraz zadawać pytania, na które nie zawsze umieli odpowiedzieć.

CO NA TO MINISTERSTWO ŻEGLUGI?

Jedno z tych pytań brzmiało: dlaczego tylko oni, pierwszoklasiści — śpią w internacie szkolnym, a reszta — kilkuset chłopców II, III i IV klasy — odbywa codziennie, wielokilometrowe wędrówki do internatu Szkoły Morskiej na ul. Czerwonych Kosynierów? Odpowiedź, że pokazny gmach SRM jest już za szczupły — oczywiście nie tłumaczyła wszystkiego. Trzeba by

tu jeszcze dopowiedzieć, że dopiero w tym roku (po dłuższej batalii) udało się dyrekcji SRM zdołać baraki ZBiM-u, położone obok szkoły. Ale zanim przystosuje się je do potrzeb internatu, musi upłynąć trochę czasu. Wówczas też skończą się przymusowe wycieczki do SM. Ale co będzie za rok, gdy w szkole znajdzie się pięć roczników, tzn. około 500



Wracający z Odessy „Dar Pomorza” powitała na gdyńskiej redzie załoga statku szkolnego SRM „Henryk Rutkowski”

uczniów? Kiedy wreszcie zapadnie decyzja, by dobudować do gmachu SRM internat? Czy uda się przełamać upór Prez. MRN w Gdyni i „Miastoprojektu” w Gdańsku, które sprzeciwiają się zabudowie terenu między Basenem Rybackim a Basenem Jachtowym? Na to pytanie może odpowiedzieć tylko Ministerstwo Żeglugi...

WSPÓLPRACA RODZICÓW ZE SZKOŁĄ

Pytali się też kandydaci: dlaczego kierownictwo szkoły, wychowawcy i nauczyciele tak często narzekają na zachowanie się uczniów? Przecież niedaleko jak 4 października br. przedstawił Zarządu Szkolenia Zawodowego Min. Żeglugi przekazali szkole propozycję przechodni, przeznaczony dla najlepszej uczelni resortu żeglugi. Niestety, młodzież (częściej niż dorośli) nie potrafi spojrzeć na siebie samokrytycznie. Sporadyczne — ale przecież są wypadki, kiedy chuligaństwo i niesubordynacja wkradają się do szkoły. Wiąże się z tym również sprawa pilności w nauce. Czy nie jest niepokojącym objawem, iż wielu uczniów już w pierw-

szym miesiącu nauki „zebrało” po 3—5 ocen niedostatecznych?

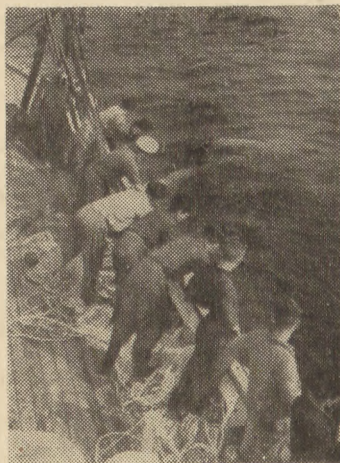
Podczas spotkania kierownictwa SRM z grupą rodziców na początku września br. padły głosy matek: „Czy nie za surowy regulamin macie w szkole? Przecież wielu uczniów nie wiedziało o tym, że w SRM wymagana jest taka dyscyplina. Syn się skarży, że na niego często krzy-

czą... Trzeba starać się bardziej gruntownie poznawać właściwości rozwoju psychicznego dzieci...” Wiadomo, takie wypowiedzi dyktowała matkom miłość do synów. Ale jaki jest udział rodziców w wychowaniu chłopców z chwilą kiedy oddali swoje dzieci do SRM? Otóż większość matek i ojców uważa, że teraz to tylko wychowawcy i nauczyciele powinni łamać sobie głowy nad wychowaniem ich synów. Tym bardziej, że szkolnictwo rzuciło w tym roku hasło: „Bliżej dziecka!”

Jasna rzecz, że bez ścisłej współpracy wychowawczej szkoły z rodzicami trudno będzie wytworzyć przyjazne stosunki między wychowawcami i uczniami oraz obalić bzdurną tezę, iż wychowawcy są „aparatem ucisku”. Temu celowi powinny służyć częstsze spotkania rodziców z kierownictwem szkoły.

JESZCZE JEDEN STATEK

W momencie, gdy piszę te słowa (6 października) — wyrusza w rejs na Skagerrak supertrawler „Jan Turlejski” z grupą chłopców, którzy po raz pierwszy w życiu zetkną się z morzem. Ilu z tych pierwszoklasistów zda egzamin hartu i zostanie rybakami? — pokaże przyszłość. Jednocześnie jakże znamienne jest zdanie skreślone na zakończenie wrażeń z rejsu w szkolnej gazecie przez ucznia II klasy nawigacyjnej, Bogusława Abramiu-



„Co będzie we włoku?” — niecierpliwie się na pokładzie „Rutkowskiego” chłopcy z SRM

ka: „Dlaczego tak szybko wracamy? Dlaczego w ciągu roku szkolnego przypada na nas zaledwie po kilka dni pływania?”

Tak, w tym roku szkolnym dwa statki szkolne już nie wystarczą. Przypomnijmy tu, że superkuter „Henryk Rutkowski” może zabrać zaledwie 12 uczniów, a supertrawler „Jan Turlejski” — 30. W związku z ciągle rosnącą liczbą uczniów tylko przydzielenie SRM nowej jednostki szkolnej — najlepiej lugra — może rozwiązać problem praktycznego przygotowania wysoko-kwalifikowanych kadr dla szybko rozbudowującej się rybackiej floty dalekomorskiej.

JOZEF BALCERAK

sili się, a załoga tej jednostki nie tylko nadrobiła zaległości, lecz i wykonała swoje zadania połowowe na Morzu Północnym.

Ile razy przesiadaliście się z jednostki na jednostkę?

W sumie cztery razy przesiadałem się, by łagodzić różne drażliwe sytuacje. Bywało też niekiedy, że nie mogłem interweniować osobiście, gdyż jednostki na szego zespołu dzieliły się z reguły na trzy grupy: pierwsza czekała przy statku-bazie, druga była w drodze na łowisko, a trzecia łowiła. Wówczas prosiłem o interwencję i pomoc w wyjaśnieniu sprawy towarzyszy oficerów politycznych ze statków-baz.

A jak układała się współpraca z grupowymi?

Z większością bardzo dobrze. Na tych jednostkach, których w żaden sposób, poza kontaktem radiowym, nie mogłem osiągnąć — oni organizowali pracę polityczno-wychowawczą i kulturalną. Tu trzeba wymienić przede wszystkim tow. Kolańskiego, który ożywił działalność grupy na „Gdy 188” i przy jej pomocy organizował współzawodnictwo pracy. Uprowadził on także apel, organizując samorządnie zbiórki na budowę stolicy.

Na czym polegała wasza codzienna praca?

(Dalszy ciąg na str. 3)

Żołnierze Polski Ludowej

12 LAT temu, 12 października 1943 r. pod wsią Lenino żołnierze polskich sił zbrojnych, utworzonych na gościnniej ziemi radzieckiej, stoczyli pierwszy bój o wyzwolenie kraju z hitlerowskiej niewoli, o wolną, niepodległą Ojczyznę. Rocznicę tę obchodzimy jako Dzień Wojska Polskiego.

Sławny był szlak bojowy żołnierzy polskich z I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, którzy stali się załazkiem Wojska Polskiego. Ich droga od Lenino do Warszawy, od Stalingradu do Berlina była najkrótszą drogą do wyzwolenia Ojczyzny. Najkrótszą — nie oznacza najłatwiejszą. Bo zroszona została krwią najmężniejszych, którzy życiem swym torowali drogę do wolności dla naszego narodu w zacieklej walce z hordami wojsk hitlerowskich.

Ramię w ramię z żołnierzami Armii Radzieckiej szli żołnierze polscy na szturm pozycji wroga, razem z nimi doszli do Bałtyku, wyzwolili Gdańsk i Szczecin, mszcząc na wrogu krzywdy, wyrządzone ludności przez faszystów. Zatkawszy białoczerwone sztandary nad Gdańskiem i Szczecinem obwieszczała całemu światu, że Polska znów powstała do życia na ziemiach piastowskich.

Na ostrzach bagnatów nieśli żołnierze polscy sprawiedliwość dziejową i społeczną, wolność i niepodległość narodowi polskiemu. Zgodnie z postępową tradycją żołnierze polscy walczyli wszędzie tam, gdzie toczyła się bitwa z faszyzmem, o wolność narodów. Nie brak ich było w walkach pod gorącym niebem Tobruka i na zimnych wodach fiordów pod Narwikiem, pod Monte

Cassino i w bitwach lotniczych nad Londynem.

Walki te weszły do tradycji bojowych Wojska Polskiego tak, jak walki nad Ebro i pod Madrytem brygady im. Dąbrowskiego, jak walki żołnierzy gen. Bema na Węgrzech w okresie Wiosny Ludów, jak walki oddziałów powstańczych w listo-



Duże sukcesy odniósł w Chinach Zespół Pieśni i Tańca Wojska Polskiego, który wyjechał tam niedawno na gościnne występy. Na zdjęciu — powitanie zespołu na dworcu w Pekinie.

padzie 1830 r. i w styczniu 1863 r., jak walki partyzantów Armii Ludowej w okresie niewoli hitlerowskiej.

Wojsko Polskie szczeni się swoimi postępowymi tradycjami walk „o wolność naszą i waszą”.

Wojsko Polskie, jako armia państwa budującego socjalizm, nie ma i nie może mieć żadnych agresywnych celów. Jest armią stojącą na straży twórczej pracy narodu, armią pokoju. Ostatnia decyzja naszego rządu o zmniejszenie liczebności Wojska Polskiego o 47 tysięcy ludzi jeszcze mocniej podkreśla pokojowy charakter naszych sił zbrojnych.

Nie oznacza to jednak, że prześciliśmy doceniać niebezpieczeństwa awanturniczych planów nie których kół imperialistycznych. Nie możemy również zamykać oczu na fakt, że pomimo odprężenia po konferencji genewskiej powstał w Niemczech zach. Wehrmacht.

Dlatego armia nasza nie ustaje w wysiłkach osiągnięcia większej sprawności bojowej, aby być gotową do dawania należytego odporu tym wszystkim, którzy zechcieliby naruszyć nasze granice nad Odrą i Nysą. Dlatego w odpowiedzi na układy paryskie, na uzbrojenie i remilitaryzację Niemiec zach., wciągniętych do paktu półn.-atlantyckiego, utworzyliśmy wspólnie ze Związkiem Radzieckim, NRD i innymi krajami demokracji ludowej wspólne dowództwo sił zbrojnych.

Jesteśmy oczywiście za powszechnym rozbrojeniem wszystkich państw. Ale dopóki idea ta nie została zrealizowana, dopóki

istnieją silnie uzbrojone armie krajów imperialistycznych, nie możemy pozostać w tyle. Imperialiści liczą się tylko z silnymi. Bo co by to było, gdybyśmy nie mieli nowoczesnej armii, uzbrojonej w nowoczesną broń? Gdybyśmy nie mieli sojuszu z militarną potęgą Związku Radzieckiego? Powtórzyłby się niechybnie tragiczny wrzesień 1939 r.

Dlatego armia nasza uzbrojona jest w taki sprzęt, o którym marzyli nasi żołnierze w dniach kampanii wrześniowej. Mamy nowoczesne lotnictwo odrzutowe, czołgi i artylerię. I aczkolwiek zdajemy sobie sprawę, że taki sprzęt kosztuje drogo, to przecież nie skąpimy naszego trudu i wytrwałości, aby właśnie zaopatrzyć w ten sprzęt bojowy nasze wojsko. Za drogą zapłaciliśmy za bezbronność w 1939 r., aby pozwolić na powtórzenie się tamtej tragedii.

Nasza armia, wychowana na postępowych tradycjach przeszłości, na braterstwie broni z Armią Radziecką, jest chlubą naszego narodu. I dlatego w dniu święta Wojska Polskiego kierujemy naszymi najlepszymi życzeniami dla naszych synów, służących w wojsku ludowym, aby wciąż doskonalili swoje umiejętności i wyszkolenie bojowe. Aby swą wierną służbą dla narodu polskiego wykazali, że są godnymi nosicielami i kontynuatorami dumnych i postępowych tradycji Wojska Polskiego. (K. J.)

W naszym PRZYJACIOŁ

W numerze 34/151 naszego pisma podaliśmy, że w kombinacie rybnym w Sassnitz (NRD) wprowadzono metodę przyspieszonych remontów jednostek łowczych. Polega ona na tym, że opracowuje się w najdrobniejszych szczegółach przebieg naprawy. W tym celu ustala się plan, obejmujący m. in. przygotowanie materiałów, sił roboczych i narzędzi.

Jako pierwsza przeprowadziła przyspieszony remont silnika z kutra „SAS 149” brygada remontowa Bernsteina. Według normy warsztatowej naprawa powinna trwać 12, a wg normy stoczniowej — 16 dni. Brygada Bernsteina zaś wykonała ją w ciągu 6 dni.

Za to osiągnięcie brygadziasta Bernstein oraz członkowie brygady — Hocke i Wendt otrzymali tytuły przodowników pracy, a po za tym cała brygada dostała wysoką nagrodę pieniężną.

* * *

W dniu 11 września br. do portu w Rostock powróciła z łowisk załoga trawlera „ROS 203”, przywożąc 3200 koszy karmazynów. Tym samym wykonała ona jako pierwsza w kombinacie roczny plan połowów. (Sg)

Co słychać za granicą?

Strajk w Aberdeen trwa nadal

Trwający od 5 września br. strajk rybaków w porcie Aberdeen (Szkocja) rozszerzył się.

W dniu 23 ub. m. strajkowało już 1800 ludzi, a 160 trawlerów stało nieczynnych w porcie. Do strajku przyłączyli się robotnicy innych gałęzi przemysłu rybnego, jak ładowacze portowi, robotnicy wytwórni lodu, kierowcy ciężarówek, robotnicy magazynów opakowań, a nawet robotnicy przemysłu węglowego. Wezwano również do przyłączenia się do strajku robotnice portowych fabryk rybnych. Strajkujący pełnią całonocową straż w porcie i nie zezwalają statkom rybackim na wejście do portu i wyładunek ryb. Trawlery i sejnery obce k'eruje się do sąsiednich portów: Peterhead, Fraserburgh i Stonehaven.

Związek robotników i transportowców wezwał wszystkich związkowców do udzielenia pomocy strajkującym.

Rybakcy sformułowali projekt porozumienia, w którym ograniczają się na razie do trzech punktów:

- pierwszeństwa w zatrudnieniu rybaków zrzeszonych,
- pierwszeństwa w zatrudnieniu zrzeszonych robotników lądowych przemysłu rybnego,
- utworzenia rady konsultacyjnej do rozstrzygania spornych problemów.

Zapowiadają oni jednak, że te żądania stanowiąc będą pierwszy krok na drodze ogólnej reorganizacji przemysłu rybnego. Rybakcy będą żądali, aby praca ich odbywała się w takich warunkach, w jakich pracują robotnicy zakładów lądowych, oraz aby unowocześniono flotyllę trawlerową (w porcie Aberdeen jest około 200 trawlerów, z czego 75 proc. jednostek liczy ponad 40 lat).

Armatorzy próbują przełamać strajk wyładowując statki przy pomocy sprzedawców ryb, studentów i pracowników biurów. Wyładunki te odbywają się pod ochroną policji.

Właściciele trawlerów proponują podjęcie rozmów ze strajkującymi pod warunkiem, że strajpią oni natychmiast do pracy i że będą prowadzić pertraktacje jedynie za pośrednictwem oficjalnych organów związkowych. Jednak nie chcą oni zagwarantować ani pierwszeństwa w zatrudnieniu rybaków zrzeszonych, ani rychłego unowocześnienia statków łowczych.

Propozycje armatorów odrzucono.

Strajk trwa nadal, a kryzys w porcie Aberdeen pogłębia się. (b)



Zakończyła się tzw. debata ogólna bieżącej, X sesji ONZ. 45 delegatów zabierało w niej głos, przedstawiając poglądy swych rządów na węzłowe zagadnienia polityki międzynarodowej. I chociaż sesja ONZ potrwa do 10 grudnia, chociaż — jak wskazuje to porządek jej obrad — na pewno będzie jeszcze obfitować w debaty, które będą przykuwać uwagę opinii publicznej — już teraz po „debacie ogólnej” można wysnuć pewne uogólnienia i wnioski.

WYBIERAJĄ — WSPÓLISTNIENIE

Nasuwa je przede wszystkim ton większości wystąpień, ton, który najtrafniej może charakteryzować lapidarne sformułowanie przedstawiciela Australii: „mamy do wyboru współistnienie lub współzginąć”. I wybór pada oczywiście na — współistnienie.

Nie oznacza to bynajmniej, że nie rozlegały się już wcale na tej sesji głosy mówiące starym językiem „polityki siły”. Lecz znamienne jest właśnie, że coraz mniej jest wśród przedstawicieli państw wyznawców teorii, jakoby obecne odprężenie sytuacji międzynarodowej było rezultatem owej polityki siły, że bardzo wielu spośród nich wskazywało na konieczność prowadzenia rokowań, wyrażając się, jak np. przedstawiciele Szwecji, Syrii, czy Ekwadoru, z uznaniem o polityce Związku Radzieckiego.

Znamienne dla zakończonej niedawno „debaty ogólnej” ONZ były również liczne głosy oskarżające i potępiające kolonializm. Wpisanie sprawy Algieru na porządek dzienny obrad ONZ nastąpiło na skutek — zarysowującego się bodajże po raz pierwszy w dziejach ONZ — odosobnienia mocarstw kolonialnych, przeciwko którym występują państwa Azji i Afryki, poparte przez kraje obozu socjalizmu, zawsze sympatyzujące z wolnościowymi dążeniami narodów.

Podkreślają ten fakt liczne komentarze w prasie zachodniej. Tak np. zach.-niemiecka „Die Welt” pisze: „Uchwała zgromadzenia ONZ w sprawie przedyskutowania sytuacji we francuskiej Afryce Północnej oznaczała pierwszy wielki polityczny sukces bloku azjatycko-afrykańskiego, który utworzył się w zeszłym roku na konferencji w Bandungu...”

Na marginesie tej sprawy warto zaznaczyć, że za wpisaniem sprawy Algieru na porządek dzienny obrad ONZ wypowiedział się Grecja, zaś wstrzymała się od głosowania Islandia, chociaż oba te państwa wchodzą w skład „bloku atlantyckiego”.

„OBRAZONY” PREMIER FAURE

Jak wiadomo, rząd francuski odpowiedział na uchwałę ONZ, którą uważa za wtrącanie się w jego wewnętrzne sprawy, odwołaniem swej delegacji z sesji oraz swego delegata z ONZ. Poza tym została odroczone zapowiedziana wizyta premiera Faure i min. Pinay w ZSRR.

Pierwszy krok, obliczony raczej na użytek wewnętrzny, miał posłużyć jako dowód stanowczej postawy rządu krytykowanego przez prawicę. Wydaje się, że atut został właściwie wygrany. Faktem jest, że rząd Faure'a, który znajdował się o krok od kryzysu, przebrnął szczęśliwie przez debatę parlamentarną, na której omawiano sprawę polityki kolonialnej.

Faktem jest również, że trudności, na jakie napotyka rząd francuski w Afryce Północnej, są wyrazem sprzeczności wśród rzą-

dzących kół Francji. A już na pewno wyrazem tych sprzeczności jest odwołanie wizyty moskiewskiej premiera, gdyż — jak pisze „Washington Post” — „niektóre koła polityczne przeciwnie są tej podróży”.

Oczywiście, absurdalność wszelkich pretensji do Związku Radzieckiego za jego sympatyzowanie z ruchami wyzwoleniczymi narodów — jest dla każdego widoczna. Czegóż innego można było się spodziewać od socjalistycznego mocarstwa? Absurdalne jest również twierdzenie, jakoby głosowanie za wpisaniem Algieru na porządek obrad ONZ miało oznaczać chęć wtrącania się Związku Radzieckiego do wewnętrznych spraw Francji.

Lecz, jak to mówią — „w tym szaleństwie jest metoda”. Odroczenie bowiem podróży do Moskwy wpływa na pewne „ochłodzenie” sytuacji, co jest na rękę mocarstwom zachodnim w przededniu mającej się odbyć pod koniec października konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw.

PRZEDGENEWSKIE „PRZYGOTOWANIA”

Z tego bowiem, co wynika z doniesień prasy, trzej zachodni partnerzy przygotowują taką linię działania na tej konferencji, która ma przekreślić możliwość wszelkiego porozumienia.

Jak wiadomo, na porządku obrad przyszłej konferencji genewskiej ma stanąć i sprawa Niemiec i sprawa bezpieczeństwa. Otóż mocarstwa zachodnie nadal trwając przy swym starym planie, zakładającym „zjednoczenie” Niemiec, które oczywiście mają całe wejść do NATO jako punkt wyjściowy do rozważań o bezpieczeństwie. A to bezpieczeństwo mają zapewnić gwarancje trzech mocarstw oraz tzw. strefa bezpieczeństwa, tj. zdemilitaryzowany pas po obu stronach Odry.

Bzdurność tego projektu — nie wymaga nawet obszernych komentarzy. Każdy dzień przynosi przecież wiadomości, świadczące o tym, z jakim pośpiechem montuje Adenauer swą militarną machinę, a fakt, że Wehrmacht, tudzież oddziały „wojsk zachodnich” będą stacjonowały o 50 czy 100 km dalej od naszej granicy, poczucia bezpieczeństwa bynajmniej nie wzmacnia.

Nie mogą też napawać szczegółowym poczuciem pewności papierowe gwarancje (mieliśmy już okazję w 1939 r. przekonać się o ich wartości), tym bardziej, że przeciwko ich udzieleniu występuje już dziś... Adenauer. Tak. Właśnie Adenauer, bowiem — jak twierdzi — wszelki punkt w ewentualnym pakcie bezpieczeństwa, mówiący o zabezpieczeniu przed niemiecką agresją, oznaczałby „dyskryminację Niemiec”.

Słusznie pisze brytyjski „Evening Star”: „Jaskrawa bezczelność tego oświadczenia przywodzi złowróżbne wspomnienia. Sam Hitler nie był bardziej arogancki, kiedy mówił światu, że nikt nie śmie wątpić, iż Niemcy mają najlepsze zamiary i że wobec tego pakt z zachodnimi mocarstwami z mniejszymi państwami Europy stanowią obrazę dla Reichu”.

Dlatego więc upierają się zachodni ministrowie spraw zagranicznych przy takim planie rozwiązania sprawy Niemiec, o którym z góry wiadomo, że jest nie do przyjęcia? Dlategoż to wiele pism zachodnich, zachwalających ten plan, podkreśla jednocześnie, że ZSRR go nie przyjmie?

Wydaje się, że odpowiada na te pytania amerykańska agencja UP, pisząc, że jest to... „kampania Zachodu zmierzająca do zrzućcenia odpowiedzialności za fiasko konferencji genewskiej wyłącznie na Rosjan. Dulles i jego koledzy przedstawiają Rosjanom w Genewie konkretne propozycje, odrzucenie których obciążą Rosjan w oczach opinii światowej”.

Niejedną taką „kampanię” pamiętamy. I ta wobec żądań i rosnącej świadomości światowej opinii publicznej ma niewielkie szanse powodzenia.

To nie jest sznurek na włoki!

„Sznurki manilowe produkuje się tylko w gatunku pierwszym — tak orzekają „tymczasowe warunki techniczne na kręcone sznurki rybackie“, wykonywane przez Świebodzińskie Zakłady Lin i Powrozów. Niestety, w praktyce wygląda to zupełnie inaczej.

Zwołana w tej sprawie konferencja w PPD „Dalmor“ zgromadziła przedstawicieli stron zainteresowanych. Wzięli w niej udział delegaci Ministerstwa Przemysłu Lekkiego, Świebodzińskich Zakładów i „Dalmoru“. Szkoda jednak, że nie zaproszono nikogo z MIR-u.

Złą jakość dostarczonego sznurka z włókien manili udowodniali dalmorowcy, przedstawiając zebranym element sieci, który nie nadawał się do montażu włóków.

— Próbowaliśmy początkowo zużyć nadesłany sznurek do produkcji sieci — informował ob. Wróblewski, kierownik działu sprzętu PPD „Dalmor“ — licząc na niewielką ilość błędów. Okazało się jednak, że odpady dochodziły do 10 proc. i spadała wydajność pracy w sieciarni. Trzeba było przerwać produkcję.

Zebrani przejrzyli dwa kłębki sznurka. Jeden z importu, drugi z ostatniego transportu nadesła-

nego ze Świebodzic. Pierwszy miał pokrętki niemal idealnie równe, gładką powierzchnię łatwo przesuwalną w palcach, w drugim — pełno przewężeń i zgrubień.

Zrozumiałe, że sieciarkom trudno było pracować, gdyż palce wyczuwały każdą zmianę grubości sznurka. Użycie do produkcji tak bardzo niejednolitego materiału powoduje w czasie trawienia różnicę naprężeń w pracy poszczególnych oczek i pęknięcie włóków.

„Dalmor“ już od kilku lat korzysta z produkcji Świebodzic. Nie była ona nigdy zbyt wysokiej klasy. Przedstawiciel Świebodzińskich Zakładów Lin i Powrozów tłumaczył to przestarzałym parkiem maszynowym i niedotarciem po generalnym remoncie maszyn. Ale błędy w produkcji tkwią również w czym innym. Rybołówstwo morskie potrzebuje miesięcznie stosunkowo niewielkich ilości sznurka, które produkuje się w ciągu kilku dni. Przetawienie więc maszyn z masowej produkcji lin i powrozów na sznurek manilowy oraz wyregulowanie jakości — kończy się niemal równocześnie z wykonaniem miesięcznego zapotrzebowania przedsiębiorstw połowowych.

„Korek“ w przetwórni „Arki“

W Gdyni wyładunek trawlerów nie zawsze rozpoczyna się natychmiast po ich wejściu do portu. Np. z „Regalicy“, która weszła w sobotę 24 września br. o godz. 11, w tym dniu rozpoczęło tylko wyładunek śledzi w beczkach, natomiast do śledzi w łodzi zabrano się dopiero w poniedziałek (26. IX.). „Wulkania“ czekała na rozładunek dwa, a kilka innych trawlerów — po jednym dniu. Dział zbytu ryb w „Dalmorze“ nie może doczekać się od „Arki“ rozliczeń.

Na pytanie: dlaczego tak się dzieje? — odpowiada nam kierownik przetwórni „Arki“ ob. Krysiński:

— Nie zaskoczyły nas dobre połowy w tym roku. Byliśmy przygotowani przyjąć całą kierowaną do nas masę rybną. Byli wolni magazyny, czekali ludzie. Nie wszyscy jednak wytrzymali tempo pracy, a znaczna ilość nieobecnych spowodowała zaległości, wynoszące na 8 października ok. 10 tys. niesklasyfikowanych beczek.

— Największy kłopot — informuje nas ob. Krysiński — zrobił nam ostatni transport „Chopina“, z którego ok. 35 proc. śledzi zakwalifikowano tu na lądzie do klasy C. Spowodowała to duża domieszka śledzika, niewysegregowana przez załogi jednostek łowczych. Tracimy więc wiele czasu na wybieranie z każdej beczki dużej ilości śledzików...

Z doświadczeń oficera polityczno-wychowawczego

(Dalszy ciąg ze str. 1)

cy oraz wykaz przewidzianych nagród dla przodujących załóg. Zorganizowaliśmy więc krótkie zebrania załóg w naszym zespole, na których wszyscy rybacy włączyli się do tego współzawodnictwa.

I jaki był tego wynik?

Właśnie o to samo pytały mnie ciągle załogi. Niestety, rada załadowa i kierownictwo „Arki“ ograniczyły się tylko do apelów. Zapowiedziano co prawda, że załogi będą informowane co miesiąc o wynikach przez wydział połowów. Nikt jednak na ten temat nie umiał później dać mi żadnych wyjaśnień. To był poważny błąd, który utrudnił nam pracę z załogami. (den.)

Rozmowę przeprowadził J. GRAJTER

W tych warunkach sznurek dla rybołówstwa jest właściwie... tylko nie zawsze udaną próbka.

Na jakość sznurka wpływają również procesy technologiczne. Niewłaściwa dla potrzeb rybołówstwa dekatyzacja włókna sprawia, że sznurek podczas pracy w morzu silnie nasiąka wodą. Jednakże „tymczasowe warunki techniczne“, ustalone przez Centralny Zarząd Przemysłu Tkanin Technicznych, tego właśnie niezmienne ważnego dla rybołówstwa morskiego momentu nie uwzględniają.

Od wielu lat „Dalmor“ prowadzi walkę z producentem o sznurek pierwszej jakości. Dalmorowcy przyjęli nawet na siebie ciężar kontroli produkowanego przez Świebodzic materiału. To ostatnie jednak wydaje się niesłuszne.

Kontrola nad jakością sznurka powinna bowiem należeć do MCZ, która ma większe możliwości przeprowadzania właściwych ekspertyz.

Niska jakość produkowanego sznurka świadczy o tym, że Centralny Zarząd Przemysłu Tkanin Technicznych niewłaściwie wglądał w pracę podległych mu zakładów i nie pamięta o specjalnych wymogach odbiorcy. Tymczasem wiadomo, że zakłady krajowe są w stanie zapewnić rybołówstwu dalekomorskiemu właściwy materiał do budowy włóków. Dlatego też kierownictwo CZPTT musi się zastanowić nad ewentualnym odebraniem tej produkcji z Zakładów Świebodzińskich i przekazaniem jej innym zakładom.

H. K.

Złodzieje statku „Cietrzew“ ukarani

W bazie połowów dalekomorskich w Swinoujściu zakończył się proces trzech byłych rybaków PPDiUR „Odra“.

Oskarżeni Piotr Wiśniewski, Tomasz Dziwota i Albert Ruszenik w maju br. w czasie połowów na Morzu Północnym usiłowali uprowadzić ługrotawler „Cietrzew“ i zbiec na nim do obcego portu. Stanowcza postawa załóg pozostałych morskich jednostek rybackich, które zorganizowały pościg za „Cietrzewiem“, uderzyła próbę kradzieży statku.

Sąd Wojewódzki na sesji wyjazdowej w Swinoujściu po przeprowadzeniu przewodu sądowego ustalił w pełni winę oskarżonych i skazał: Piotra Wiśniewskiego na 8 lat więzienia, Alberta Ruszenika na 7 lat i Tomasza Dziwotę na 5 lat więzienia.

Chcemy więcej łowić...

JEDNYM z ważniejszych problemów nurtujących aktywną spółdzielnię „Certa“ jest sprawa braku terenów połowowych dla rybaków baz Dąbie i Stołeczna.

Bazy te, w których połowami zajmuje się około 80 rybaków, przeżywają pewnego rodzaju kryzys. Wynika to stąd, że rybacy ze Stołeczna i Dąbia „duszą“ się na jeziorze Dąbskim i pobliskich kanałach portowych, podczas gdy w najbliższym ich sąsiedztwie 12 rybaków ze śródlądowej spółdzielni „Przyszłość Rybacka“ w Mieszkowicach eksploatuje w stopniu niedostatecznym wody Odry i Regalicy, a więc te, które zaliczane są w Polsce do najbardziej obfitujących w ryby.

Granica między wodami morskimi będącymi w gestii Min. Żeglugi a wodami śródlądowymi będącymi pod względem rybołówstwa w gestii Min. Rolnictwa, są mosty, przez które przechodzi linia tramwajowa ze Szczecina do Dąbia.

Przed ostatnią wojną wody rzek Odry i Regalicy oraz kana-

ły Międzyodrza aż do mostów na autostradzie, były administrowane przez ówczesne władze rybołówstwa morskiego.

Był taki okres, że spółdzielnia „Certa“ eksploatowała Regalicę i Odrę na odcinku aż do mostów na autostradzie. Później jednak, nie bardzo wiadomo z jakich przyczyn, ówczesny Związek Branżowy w Gdyni uznał za celowe oddanie tych wód do wyłącznej eksploatacji spółdzielni w Mieszkowicach, mimo sprzeciwu zarządu i rybaków spółdzielni „Certa“.

Rybacy z Mieszkowic tych dogodnych i obfitych w ryby (przeważnie węgorze) terenów połowowych nie wykorzystują w dostatecznym stopniu. Jako przykład można podać, że przed wojną na Odrze od Szczecina aż po wieś Niskie Sady, oraz na Regalicy od miejscowości Szczecin-Zdroje aż po wieś Klucze wraz z kanałami Międzyodrza, łowiło około 100 rybaków, bogato zaopatrzonych w tabor i sprzęt połowowy. Obecnie te odcinki rzek eksploatuje zaledwie 12 rybaków z Mieszkowic, którzy odławiają węgorze za pomocą alhamów, wystawiając ich nie więcej niż 50 sztuk, podczas gdy z powodzeniem można by tu wystawić do 200 szt. alhamów, nie licząc innego sprzętu połowowego.

W tej sytuacji niewątpliwie słuszne są żądania rybaków ze Stołeczna i Dąbia, którzy domagają się umożliwienia im eksploatacji tych wód. Na specjalnej naradzie zwołanej z inicjatywy rybaków ze Stołeczna w dniu 19 września br. wyraźnie podkreślono, że baza ta nie ma żadnych perspektyw rozwoju, ponieważ jej rybacy nie wykorzystują posiadanego sprzętu i taboru, a w wielu wypadkach sytuacja zmusza ich do dokonywania połowów na łowiskach niedozwolonych, przez co narażają się na kary, konfiskatę sprzętu łowczego oraz odebranie kart rybackich. „Nie chcemy być kłusownikami“, twierdził na naradzie ob. Dudlak,

Świbno czeka na klasyfikatora

Rybacy spółdzielni „Wyzwolenie“ w Świbnie złowili ostatnio kilkanaście łososi, które przekazali do gdyńskiego WPHR. Jednakże duże zniechęcenie wśród rybaków wywołała zła — ich zdaniem — klasyfikacja tych ryb.

— Co z tego — oświadcza szypier „Spi 16“ Henryk Dunikowski

Na nasze pytanie: dlaczego łososi przyjmowany jest wyłącznie w klasie B i C? — magazynier odpowiada krótko: **Takie jest zarządzenie(!)**.

* * *

Kierownictwo spółdzielni „Wyzwolenie“ — wskutek ciągłych zażaleń rybaków — od roku sta-



Załoga „Spi 1“ ze znanym w Świbnie „łososiowcem“ — szyprem B. Wedekindem (pierwszy od prawej) przegląda swój sprzęt

— że złowię łososa w klasie A, skoro magazynier przyjmuje go w klasie B, a klasyfikator WPHR zalicza do klasy C. W rezultacie zamiast spodziewanych 32 zł otrzymuję 6 zł za kilogram. Jeśli połowy idą gładko i sieci wyciągam całe — to jeszcze pół biedy, ale gdy porwą się — tracę, bo wiadomo jak drogie jest „miacco“...

Tego samego zdania jest znany łososiowiec Brunon Wedekind, szypier łodzi „Spi 1“, i wielu innych rybaków.

W magazynie spółdzielczym rybacy Rajmund Barcz i Jan Szlajcher oddają właśnie 300 kg certy i dwa łososie.

Wydaje się celowe, aby KZ SRM przyspieszył termin otwarcia kursu, zaś WPHR zapewniło właściwy transport i należytą klasyfikację ryb. (S)

Pracownicy MIR wypłynęli do Murmańska

Późnym wieczorem w dniu 11 października br. opuścił gdyński port rybacki statek badawczy Morskiego Instytutu Rybackiego — ługrotawler „Birkut“, udając się w daleki rejs (ponad 2000 Mm) do Murmańska. Na pokładzie jego, poza stałą załogą pod kierownictwem kpt. Wierzbickiego, płyną: dyrektor MIR tow. Z. Fruczek, dwaj znani ichtiolodzy dr Z. Mulicki i dr J. Popiel oraz hydrograf mgr J. Filarski.

Pracownicy naukowcy Morskiego Instytutu Rybackiego zostali zaproszeni do Murmańska przez kierownictwo Wszechzwiązkowego Naukowego Instytutu Rybołówstwa i Oceanografii podczas

wizyty przedstawicieli tej instytucji w MIR w lecie br.

W czasie pobytu w Murmańsku nasi naukowcy odbędą wiele wspólnych narad z przedstawicielami nauki radzieckiej, wymieniając z nimi doświadczenia oraz zapoznając się z metodą badań ichtiobiologicznych i hydrologicznych w ZSRR. Ponadto przewidziane jest szczegółowe zapoznanie się z osiągnięciami murmańskiego przemysłu rybnego i przeprowadzenie szeregu badań na Morzu Barentsa, obfitującym w „białą rybę“.

W. DROBNIOWSKI
korespondent

Słuszne pretensje racjonalizatora Jaroszewskiego

W MAJU br. kierownik przetwórstwa w „Korabiu” ob. Edward Jaroszewski zgłosił projekt nowej metody filetowania dorszy. Komisja usprawnień i wynalazczości rozpatrzyła pomysł i uznała, że zastosowanie jego przyniesie rybołówstwu poważne korzyści. Obliczono bowiem, że przy nowym sposobie filetowania wydajność surowca zwiększy się średnio o 7 proc. Jeszcze w tym samym miesiącu projekt wysłano do Centralnej Komisji Wynalazczości CZRM, gdyż obliczenie wysokości premii dla racjonalizatora przekraczało kompetencje zakładowej komisji.

Ob. Jaroszewski nie czekając na odpowiedź CZRM wprowadził swój wniosek w życie. Dzięki temu w maju fileciarki „Korabia” wyprodukowały 5375 kg filetów ponad normę wydajności surowca, w czerwcu — 2498 kg, w lipcu — 1102 kg, a w sierpniu — 3553 kg — razem 12 528 kg. Wydajność surowca z dorszy świeżych zwiększyła się w praktyce średnio o 8 proc., a z dorszy patroszonych z głowami — średnio o 7,5 proc.

Tak poważny wzrost wydajności surowca zauważyło kierownictwo pionu przetwórstwa CZRM. W czerwcu specjalna komisja oceniła na miejscu nową metodę filetowania. Opinia jej była widocznie jak najbardziej pozytywna, bowiem już w lipcu ukazało się zarządzenie CZRM, wprowadzające zmiany w obowiązujących dotychczas normach technologicznych, i instrukcja o „filetowaniu ryb dorszowatych metodą Jaroszewskiego”, w której m. in. czytamy: „Filetowanie

ni się w zasadzie od stosowanych dotychczas metod filetowania i polega na wykorzystaniu skrawka mięsa odcinanego przy innych metodach z płetwą barkową i łukiem barkowym”. W zarządzeniu zaś nr 61/55 ustalono: „Z dniem 1. 8. 55 r. wprowadza się jako jedyne, powszechnie obowiązujące filetowanie ryb dorszowatych metodą Jaroszewskiego...”

Jak widać, pion przetwórstwa CZRM nie „zasypiał gruszek w popiele” i zrobił wszystko, aby upowszechnić metodę Jaroszewskiego w naszym przetwórstwie. Natomiast Centralna Komisja Wynalazczości CZRM nie podjęła żadnych kroków, aby rozpatrzyć projekt i przyznać racjonalizatorowi premię.

Ob. Jaroszewski, zniecierpliwiony zwłoką, napisał 22 września br. list do dyr. nac. CZRM tow. Bilińskiego, 3 października zaś otrzymał odpowiedź: „Komunikujemy, że zgłoszony przez obywatela wniosek powinien być rozpatrzony przez komisję usprawnień i wynalazczości w waszym przedsiębiorstwie, która wyznaczy należną premię. Jeśli zaś potwierdzenie premii przekracza kompetencje komisji, wniosek należy przesłać do CZRM celem rozpatrzenia przez Centralną Komisję Wynalazczości zgodnie z obowiązującymi przepisami”.

Z odpowiedzi tej jasno wynika, że wniosek Jaroszewskiego wysłany przed 4 miesiącami nie dotarł jeszcze do CZRM albo zaginął.

Ob. Jaroszewski ma jeszcze i inne pretensje. Otóż racjonalizator ten usprawnił niedawno wybieranie śledzi z basenów i ich ważenie przez skonstruowanie pomysłowego ześlizgu. Ułatwia on i w dużym stopniu przyspiesza pracę. Wniosek złożono do komisji usprawnień, która go zatwierdziła. Jednak ob. Jaroszewski nie otrzymał premii, gdyż główny księgowy ob. Błaszczak oświadczył, że „myślenie o tym, jak usprawnić pracę w przetwórstwie jest obowiązkiem kierownika przetwórstwa”.

Słowa te podziały na ob. Jaroszewskiego jak przysłowiowy „kubek zimnej wody”.

Na podobne trudności napotyka racjonalizatorzy w innych przedsiębiorstwach i spółdzielniach połowowych. Dzieje się tak dlatego, że w przepisach o wynalazczości jest jeden artykuł, w którym mówi się o obowiązkach służbowych. „Artykuł ten — powtarzamy za „Try-



Racjonalizator E. Jaroszewski

buną Wolności” — źle przysłużył się postępowi technicznemu i ma ulec zmianie, gdyż nadużywano go w celu hamowania ruchu racjonalizatorskiego”.

O tym powinni pomyśleć główny księgowy z „Korabia” i wszyscy inni towarzysze, którzy decydują o losach pomysłów racjonalizatorskich.

K. KOŁODZIEJ

Z doświadczeń radzieckich

Szklane czy drewniane?

W nrze 8 „Rybnioje Chożajstwo” in. P. A. Gorochow w artykule pt. „Wymiana szklanych pływaków na drewniane uszlusowanie” uzasadnia wyższość pływaków drewnianych nad szklanymi (w zastosowaniu do sieci biernych).

Z obliczenia inż. Gorochowa wynika, że szklany pławak o średnicy 150 mm ma objętość 1766 cm³, a średni jego ciężar wynosi 931 g. Wyporność takiego pływaka równa się więc 866 g (jeśli przyjmujemy ciężar właściwy wody równy 1029).

Natomiast pławak z drewna w kształcie graniastosłupa prostokątnego o wymiarach 250×118×60 mm (o tej samej co poprzedni objętości), zrobiony z krajowej jodły o wilgotności 2—3 proc. waży 742 g, a wyporność jego wynosi 1075 g — jest więc o prawie 200 g większa niż pławak szklany. Pływaki z drewna topoli są jeszcze lżejsze.

Autor podaje szczegółowe zalecenia dotyczące produkcji pływaków drewnianych, ich impregnacji gorącą oliwą itp. Stwierdza przy tym, że w każdym razie pływaki drewniane przewyższają szklane, jeśli chodzi o ich użyteczność. Warto też nadmienić za Gorochowem, że pływaki te w kształcie prostokątnych graniastosłupów okazały się lepsze niż kuliste.

Przy transporcie szklanych pływaków kolejka wiele z nich tłucze się. Przeciętnie przy wylądunku ich z wagonów pęka około 7,1 proc., zaś podczas dalszego

przewozu do rybackich kolchozów straty wynoszą — 3,6 proc.

Dalszy ubytek pływaków następuje w toku eksploatacji narzędzi połowów, przy ich przewożeniu z bazy na łowiska, przy stawianiu sprzętu na inne miejsce połowu oraz podczas magazynowania go w okresie zimy. Jednym słowem, do następnego sezonu połowów, prawie wszystkie pływaki szklane ulegają zniszczeniu.

Autor artykułu, zatrudniony w jednej z estońskich MSR, uważa, że motorowe stacje rybackie obniżają wydatnie koszty własne, jeśli zamiast sprowadzać z daleka niepraktyczne pływaki szklane — będą we własnym zakresie uszlusować sieci za pomocą drewna.

Wydaje się, iż poruszona przez inż. Gorochowa sprawa powinna zainteresować również nasze spółdzielnie rybołówstwa przybrzeżnego i zalewowego, które niewątpliwie mają w swoich warsztatach remontowych i szutkarniach (np. w Nowym Warpnie) odpowiednie warunki do produkcji drewnianych pływaków. (G)

KOMUNIKAT

Kierownictwo biblioteki fachowej i naukowej w Morskim Instytucie Rybackim w Gdyni w celu umożliwienia pracownikom rybołówstwa i studentom WSE w Sopocie korzystania z książek i czasopism fachowych (krajowych i zagranicznych) zorganizowało w środy i czwartki specjalne dyżury w godzinach popołudniowych (od godz. 15 do 19).

Zgłoszenie protestu zapobiega stratom

Było to 14 września br. o godz. 10.20. Statek szkolny s/t „Jan Turlejski” znajdował się na łowisku Dogger North Ground. Załoga zrobiła już dwa krótkie ciągi uzyskując 90 beczek śledzi, i wydawała właśnie wólk po raz trzeci. Mimo iż nie zaniedbano odpowiednich sygnałów, niemiecki trawler „Rotersand BX 347” z Bremerhaven minął s/t „Jan Turlejski” — lewą burtą w odległości 15 m. Zaraz potem deska trawla znalazła się pod supertrawlerem SRM, który przez 7 minut był holowany za własną sieć. Niemiecki trawler zahaczył o nią i urwał wraz ze słomkami (brajdelami).

Natychmiast po tej kolizji dowódca statku szkolnego kpt. W. Gorządek połączył się przez radio z kapitanem trawlera „Roter-

sand” i powiadomił go o wyrządzeniu szkody oświadczając jednocześnie, iż będzie dochodził odszkodowania za poniesione straty. Potem zwrócił się do załogi łowiącego w pobliżu holenderskiego trawlera „Ocean VI” z Scheveningen, która obserwowała przebieg wypadku, z prośbą o zapamiętanie szczegółów dla ewentualnego złożenia zeznań w sądzie.

Warto tu dodać, że kpt. s/t „Rotersand” przyznał, iż jego statek zerwał sieć i po wybraniu wółki zwrócił dwa latawce oraz lotki (headliny) załódze s/t „Jan Turlejski”.

Tego samego dnia o godz. 20.00 kpt. Gorządek nadał przez radio do dyrekcji SRM w Gdyni krótkie sprawozdanie z przebie-

gu zajścia, prosząc o uprzedzenie sądu, że po powrocie z rejsu zgłosi protest w tej sprawie. Następnie wysłał depeszę do armatora s/t „Rotersand”, obciążając go odpowiedzialnością za poniesione straty, oraz do armatora m/t „Ocean VI”, że będzie korzystał z zeznań załogi tego statku w sprawie kolizji z niemieckim trawlerem.

Po powrocie statku szkolnego z Morza Północnego do Gdyni, jego kapitan zgłosił w dniu 27 września protest w sądzie, żądając w nim zwrotu równowartości 150 beczek śledzi oraz straconego sprzętu — razem ok. 205 tys. zł.

Ponieważ postępowanie kpt. Gorządką było prawidłowe, należy się liczyć, iż po przeprowadzeniu dochodzeń przez Izbę Morską i ustaleniu okoliczności, przyczyn i winnego wypadku, armator supertrawlera „Jan Turlejski” otrzyma należne mu odszkodowanie.

Opisujemy tę sprawę szczegółowo, gdyż jak nam wiadomo od ławników Izby Morskiej wypadki takie zdarzają się nieraz na intensywnie eksploatowanych łowiskach Morza Północnego. Lecz, niestety, zwykle to my płacimy armatorowi zagranicznym odszkodowania za podobne szkody wyrządzone przez załogi naszych jednostek. Natomiast zbyt rzadko wpływają protesty naszych kapitanów przeciwko obcym załogom. Najczęściej ograniczają się oni do zapisania w dzienniku pokładowym, że np. wólk urwał im trawler francuski, niemiecki czy holenderski. I na tym kończy się zazwyczaj cała sprawa.

A przecież straty w takich wypadkach mogą — szczególnie w pełni sezonu połowowego — wynosić nawet miliony złotych, które podnoszą koszty własne wydobycia ryb. Dlatego spraw tych nie wolno bagatelizować, a trzeba brać przykład z postępowania kpt. Gorządką. (j)

Próby prowadzi załoga ługra „Korab II”

W związku z artykułem „Produkujemy też pławnice głębinowe” (w nrze 38/155) kierownictwo „Odry” poinformowało nas dodatkowo, że pierwszą partię 12 sztuk głębinowych pławnic krajowej produkcji przesłano już na łowiska Morza Północnego. Próby z tym sprzętem prowadzi załoga ługra „Korab II” z kpt. Michałem Hinckem, który ma duże doświadczenie w połowach pławnicowych. Ponadto na ługrze „Korab II” znajduje się ze staw podobnych głębinowych pławnic produkcji holenderskiej. Będzie więc można przeprowadzić połowy porównawcze, aby

właściwie ocenić przydatność partii pławnic wyprodukowanych przez warsztaty sieciarskie „Odry”. (g)

II konkurs dla społecznych inspektorów pracy

Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Żeglugałi rozpisal drugi z kolei konkurs o tytuł najlepszego zakładowego, oddziałowego i grupowego społecznego inspektora pracy w resorcie żeglugałi. Ma on przyczynić się do ożywienia działalności na tym odcinku pracy związkowej.

W konkursie mogą wziąć udział wszyscy społeczni inspektorzy pracy przedsiębiorstw resortu żeglugałi. W tym celu powinni oni złożyć konkursową pracę zawierającą opis stanu BHP na odcinku pracy objętym działalnością inspektora od dnia objęcia przez niego tej funkcji do dnia 20 listopada br. (z uwzględnieniem osiągnięć w tej dziedzinie). Ponadto w pracy należy podać opis metod pracy, jakie stosuje inspektor i sposoby wykorzystania usprawnień, zmierzających do polepszenia warunków BHP w zakładzie, oddziale czy grupie.

Trzeba również opisać swoje plany pracy, działalność komisji ochrony pracy, omówić współpracę ze służbą BHP, techniczną inspekcją pracy i służbą zdrowia oraz wyniki kontroli prowadzenia wstępnych pouczeń nowych pracowników i badań lekarskich za-

równo wstępnych, jak i okresowych, wreszcie charakterystykę przestrzegania ustawodawstwa pracy, szczególnie ochrony kobiet i młodocianych.

Ponadto w pracy konkursowej pożądane jest podanie ilości wydanych uwag i zaleceń zarówno wprowadzonych, jak i niewprowadzonych w życie, kontroli, udziału w dochodzeniach, dotyczących wypadków przy pracy. Inspektor pracy powinien także opisać dokładnie działalność propagandową w zakresie BHP z podaniem wykorzystanych środków propagandy tematycznej i ilości wydanych gazetek, wygłoszonych odczytów, pogadanek, wyświetlań przeźroczki itp.

W zakończeniu pracy konkursowej podać należy charakterystykę współzawodnictwa dotyczącego BHP (ilość podjętych i wykonanych oraz nie wykonanych zobowiązań z podaniem przyczyn powstania tych zaniedbań. (Chodzi tu zarówno o zobowiązania ujęte w zakładowych umowach zbiorowych, jak i postanowienia długofalowe), oraz analizę wykorzystania nakładów na BHP i wnioski zmierzające do poprawy stanu BHP w zakładzie pracy.

Uwaga: Prace konkursowe należy podpisać czytelnie imieniem

i nazwiskiem, podać zakład pracy, w którym autor pracuje, zapisać w opinii rady zakładowej i wysłać listem poleconym jako pismo poufne (w dwóch kopertach) na adres: Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Żeglugałi — Inspektorat Ochrony Pracy w Gdańsku, ul. Kalinowskiego nr 5/6. Na zewnętrznej kopercie należy umieścić napis: **Konkurs o tytuł najlepszego zakładowego, oddziałowego i grupowego społ. inspektora pracy.**

Termin nadsyłania prac konkursowych upływa z dniem 20 listopada br.

Za najlepsze prace konkursowe przewiduje się 19 nagród pieniężnych (od 1000 do 250 zł). Nadto zdobywcy tytułów najlepszych zakładowych, oddziałowych i grupowych społ. inspektorów pracy poza nagrodami pieniężnymi otrzymują dyplomy.

Wyniki konkursu ogłosi się po 10 grudnia br. w czasopiśmie „Ster”, „Rybak Morski”, „Głos Portowca” i „Przyjaciół przy pracy”. Nagrody i dyplomy wręczą zwycięzcom zainteresowane rady zakładowe do dnia 31 grudnia br.

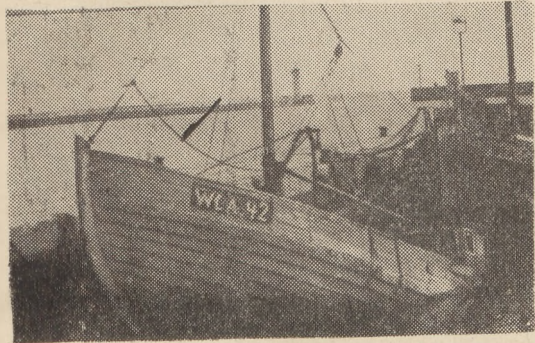
Przypomnienie na czacie

Zbliża się sezon połowów łososi. W związku z tym warto przypomnieć kierownictwu szkunerowskiego działu skupu, aby przygotowywało się należycie do zorganizowania dostaw żywej przynęty.

Jak wiadomo, puccy rybacy są głównymi dostawcami płotek. Jednakże nie są oni w stanie zaspokoić całkowicie wzmożonego zapotrzebowania na płotki w okresie jesieni. Dlatego należy zapewnić sobie dostawę tych ryb z odłowów w okolicznych jeziorach. (ok.)

Wytukamy obiektywem

Oto „stacja” wyciągu linowego zainstalowanego w Obłężu do transportowania złowionych ryb z plaży na wysoki brzeg. Niestety, jest ona nieczynna z powodu braku windy (w miejscu oznaczonym x), którą od końca sierpnia br. naprawia załoga warsztatów technicznych arkowskiej chłodni. 6 tygodni — to naprawdę za długo!



Do takiego stanu doprowadziła kuter „Wła 42” jego właściciele Marian i Paweł Konkolowie. Zamiast wypływać na połowy stoi on zatopiony przy nabrzeżu, blokując miejsce we władysławowskim porcie, w którym od dawna jest ciasno. Jak długo jeszcze gospodarz portu będzie patrzył na to przez palce?

Informacja na opak

Oto, jak doskonale rozeznanie w terenie ma gdański WZGS „Samopomoc Chłopska”.

Kiedy w nrze 29 (146) „Rybaka Morskiego” wydrukowaliśmy notatkę dotyczącą niedostatecznego zaopatrzenia rybaków w Górkach Wsch., WZGS natychmiast wziął się do zbadania sprawy. Po... 2 miesiącach odpowiedział, że: po pierwsze — w Górkach Wsch. nie ma już bazy spółdzielni „Front Narodowy” i po drugie — nie potrzeba tam gospody, bo w hotelu robotniczym (Dom Rybaka) zamieszkuje tylko 6 osób, dla których wystarczy „należycie wyposażony” sklep GS pozostający „pod stałą opieką przewodniczącego GS w Sołbieszewie”.

Drogi WZGS-ie! Apelujemy raz jeszcze o lepsze zaopatrzenie sklepu GS i uruchomienie w

Górkach Wsch. choćby kiosku, wydającego ciepłe potrawy, bo przeniesiona przez Twojego „informatora” baza w Górkach Wsch. pracuje nadal i rozbudowuje się. W hotelu robotniczym zamieszkuje 40 osób, w tym 3 rodziny z dziećmi. W sklepie GS nie ma nie tylko wędlin i tłuszczy, ale nawet papierosów (poza „Wczasowymi” i „Mentolowymi”).

Pożyteczna inicjatywa

Ostatnio w spółdzielni „10-lecie PRL” w Łebie uruchomiono marynaciarnię, w której przetwarzają się niewymiarowe ryby na konserwy w occie. Poza własnym surowcem wykorzystuje się również ukleje, dostarczane spółdzielni przez okoliczne PGR-y.

artykułów. Poza tym opieka przewodniczącego wygląda tak, że na liczne upomnienia kierownictwa spółdzielni „Front Narodowy” o poprawę zaopatrzenia sklepu, odpowiada on krótko: „nie zawracać mi głowy!”

Chyba tego wystarczy, gdyż — jak to mówi przysłowie — „mądry głowie dość na słowie”. (Wis)

Rozprowadzono już pierwszą partię marynat w ilości 1,5 tony. O ich jakości świadczą najlepiej napływające licznie zamówienia.

Poza korzyściami osiąganymi z przerobu niewymiarowego surowca, uruchomienie nowego działu produkcji zabezpieczyło spółdzielnię przed przestojami w innych działach, gdyż podczas sztormu załogę, zatrudnioną przy pracach związanych z połowami, przerzuca się do marynaciarni, która w razie braku świeżych ryb korzysta z zapasów solonego surowca.

Marynaciarnię, której wydajność dzienna wynosi 400 kg, zbudowano sposobem gospodarczym z inicjatywy kierownika działu przetwórstwa Stanisława Grzędzickiego. (W)

LMORIA

Jak poinformował nas ostatnio KZ SRM, w II kwartale br. we współzawodnictwie między spółdzielniami kutrowymi wysunęła się na czoło „Jedność Rybacka”, a między spółdzielniami łodziowymi — „Certa”.

* * *

Załogi łodzi motorowych „Puck 23” Franciszka Dominika i „Ost 11” Alfonsa Piocha przygotowują się do połowów łososi. Podczas całego sezonu będą one stacjonować w Helu. (o)

* * *

3 bm. odbyło się zebranie Rady Kobiety przy PPUUR „Arka”. Po wręczeniu legitymacji członkowskich omówiono wyniki osiągnięte przez załogi kutrów oraz zaległości w realizacji planów połowowych.

Przedstawiciel dyrekcji wystąpił do obecnych na zebraniu żon rybaków z apelem, aby wpłynęły na swych mężów i przypominały im o obowiązku zwiększenia wysiłków w realizacji zadań ostatniego roku Planu 6-letniego.

Po zebraniu wyświetlono film produkcji radzieckiej pt. „Dygnitarz na tratwie”. (Kt)

Waji
ANTON

Bez transformatora podnośnik nie ruszy

Od ubiegłego roku trwa w gdyńskim porcie rybackim budowa podnośnika kutrowego „Jedności Rybackiej”. Wcześniej brak niektórych przekładników i oporników elektrycznych. Części te miała dostarczyć łódzka fabryka sprzętu elektrycznego, która ciągle przesuwiała i opóźniała ich wykonanie. Ostatnio na osobistą interwencję przedstawicieli „Jed-

ności Rybackiej” w kierownictwie fabryki, załoga jej postanowiła dostarczyć do dnia 30 października br. brakujące części.

Niestety, okazało się, że ta trudność nie jest jedyną przeszkodą w uruchomieniu podnośnika kutrowego. Mianowicie używane urządzenia portowe obciążają do maksimum istniejące instalacje elektryczne. Dla obsługi nowego podnośnika konieczne jest uruchomienie nowej stacji transfor-

matorowej, której inwestorem jest Woj. Przedsiębiorstwo Hurtu Rybnego w Gdyni. Ma ona obsługiwać warsztaty „Dalmoru”, podnośnik oraz nieuruchomioną dotychczas fabrykę tranu. Termin ukończenia „trafo-stacji” dawno już minął i nie wiadomo, kiedy zostanie ona oddana do użytku, gdyż wyloniły się jakieś trudności finansowe i cała sprawa utknęła na martwym punkcie. A tymczasem na ukończenie tej inwestycji czekają warsztaty „Dalmoru”, tranownia i podnośnik.

Oczekujemy od WPHR wyjaśnienia, kiedy stacja transformatorowa zostanie uruchomiona.

(M)

Zmarnowano 2 tony cennego surowca

Rejonowe Przedsiębiorstwo Przetwórstwa Odpadków Zwierzęcych i Roślinnych w Gdańsku zawarło z dyrekcją Zakładów Rybnych w Łebie umowę na odbiór odpadków, które miał zabierać Zakład Utylizacyjny w Godętowie, gdzie znajduje się fabryka mączki rybnej.

Początkowo odpadki zabierano systematycznie, ale na początku br. zakład w Godętowie przestał się wywiązywać ze swych obo-

wiązków. Nie pomogły pisemne i telefoniczne upomnienia. Wobec tego odpadki przekazywano spółdzielni „10-lecie PRL”, która, jeśli pojemność beczek na to pozwalała, przekazywała je wraz z własnymi odpadkami na użytek chlewni PGR. Ostatnio jednak zanieczyszczające powietrze odpadki musiano zakopać, niszcząc ok. 2 ton cennej paszy.

Wina za to skandaliczne marnotrawstwo spada przede wszystkim na Zakład Utylizacyjny w Godętowie, który ponadto przetrzymuje beczki przeznaczone na odpadki, uniemożliwiając Zakładowi Rybnym ich składowanie.



Sprawą tą powinno bezwzględnie zainteresować się Rejonowe Przedsiębiorstwo Odpadków Zwierzęcych i Roślinnych w Gdańsku. (S)

W Kątach Rybackich...

Załoga bazy w Kątach Rybackich wykonała dotychczas tylko 68 proc. rocznego planu połowów. Do sierpnia br. bowiem — jak mówią rybacy — nie zawsze wiały pomyślne wiatry dla barkasów, stanowiących większość flotylli rybackiej. Poprawa zaczęła się dopiero w sierpniu, w którym osiągnięto 156 proc., a we wrześniu — 101 proc. planowanych zadań.

Spośród załóg barkasowych wyróżniają się: zespół „Kąt 23” i „Kąt 24” z szyprem Józefem Pęką i zespół „Kąt 27” i „Kąt 28” z szyprem Zdzisławem Wierchowskim. Obydwa zespoły zrealizowały już przypadające na nie roczne plany odłowu ryb. Z załóg łodziowych roczne zadania przekroczył rybak Stefan Niemiec.

ŚLADEM

W notatce pt. „Migawki z Helu” (w nrze 24/141) pisaliśmy o możliwości usprawnienia wydawania łodu w tym porcie. W związku z tym dyrekcja „Arki” powiadomiła nas, że zrobiono już odpowiednie kłapy dla dwóch komórek. Roboty związane z wybieciem otworów w szczytowych ścianach komór i zainstalowaniem kłap będą wykonane jesienią br.

* * *

Spółdzielnia Inwalidów „Wybrzeże” w Gdyni nadesłała nam odpowiedź na fraszkę pt. „Kierownikowi warsztatu precyzyjnego” (w nrze 28/145), z której wynika, że z powodu części zamiennych warsztat precyzyjny nie mógł naprawić adapteru od danego do reperiacji przez spółdzielnię „Wyzwolenie”, o czym powiadomiono jej przedstawiciela przy odbiorze naprawionego radioodbiornika „Aga”. Uregulowany rachunek zaś dotyczył wyłącznie naprawy tego aparatu, a nie adaptera.

Niedzielnny rejs pomógł

Aby nadrobić zaległości w realizacji wrześniowego planu, rybacy władysławowskiego „Gryfu” postanowili wykorzystać ostatnią niedzielę ub. m. na połowy. Tego dnia wyszło w morze 9 jednostek. Najlepiej łowiła załoga kutra „Wła 87”, która wyładowała 1150 kg ryb. Dzięki niedzielnej połowowi zadania miesięczne spółdzielni zrealizowała w 100,3 proc.

We wrześniu wyróżniły się załogi kutrów: „Wła 82” z szyprem Józefem Głowienko (188,2 proc.), „Wła 87” z szyprem Edmundem Nastalem (167,2 proc.), „Wła 88” z szyprem Augustynem Redlinem (132,1 proc.) i „Wła 52” z szyprem Ignacym Bują (120,3 proc. planu).

Zadania połowowe III kwartału br. spółdzielnia wykonała w 100,7 proc. Najlepsze wyniki osiągnęły załogi: „Wła 82” (153,9 proc.), „Wła 87” (151 proc.), „Wła 86” (118 proc.) i „Wła 85” (113 proc. planu).

Roczny plan rybacy „Gryfu” zrealizowali do końca ub. m. w 80,9 proc.

K. J.
korespondent



Niespokój w wędrowniku

Witajcie dręszce rybacy! Od razu muszę wam, dręszce, wyjaśnić, że ten niespokój jest dziś mniejszy, niż był. Przewodzę rzec podczas tej wędrowniki od Gduńska aż do Łebę niespokój to był większy, to znów gdzies się krył. Wszelko zależało od tego, wiele dręchów... Hala-że! Był bęś od razu za dalek zapuszczali, a to trzeba klarować pomalu.

Bo co wa bęsta rzekła, dręszce, na „węmięranie rybów” na naszy strądze? Tak to nazwól mój przejacel i tu nie ma nic do smieni!

Na ten przykład: wiele było przód lat bótów w Pucku? Jô nie wiem, a stôry lędze, kłterni mnie pomôgalę w do-rechowanim, tész nie mogli dac radę. Wészło w kuńcu, że pórędzesz bótów, motorów-ków.

A dziś dnia? Pozał się Bo-że! Dorechował jem się le szesc. Jô, dręszce, szesc na cały Puck!

Przejacel mój pokręcił na to głową i się spytał:

— Może to robią nowę cza-sę? Wszelko na kutrę wali.

— To się tész chwóli, ale... ale — nie wiedzól jem ju co gadac, kiej przejacel pomôgl mnie swojmę dosc mądrémę słowamę:

— ... ale rybôcë na strądze węmięrają.

Kiej zeszł ju pórę dni wano-żelë, a wszedze we wsach trzë albo szterë bôte bëlë, jak to się rzecze, w ruchu, tédë mnie chwólił ten niespo-kój. Przëżnóm się, że jem bę nômilej był karkulęcą pocę-stowól jednégó z drëgim. Bo, jak się pokôzało, lędze sami mają wiele winë.

Nierôz bę jaki młody dręszek sobie przëzarobił dëtka przë tatku, a i się rybackiego fachu przëuczyl. Ale tak gôdô:

— Z ksząką rybäcką bę bëlô za wiele łóklë, sedze le doma.

A przë tym wcale nie je tak; do szesnósce lat Urząd Rybacki dôwô opiekunowi (ojc, wuja, krewny, czë ten, co odpowiódô za młódego) taką kórtkę (wkłódkę) do ksząki rybäckiej i drëszek może „fëszowac”. Ksząka wchôdô w rachubę nôprzód kiej drëszek młó osemnósce lat.

Tydzien temu splestól jem się z młódemę w jednég z naszëch wsi o tész sprawie. Chët-nëch nalazło się aż jedenósce.

I temu niespokój mój zacząłnô mijac. Choba nasze stôrë rybactwo na bótach jész nie zginie, kiej roscą młody. Le ich brac na morze!



dualnym, którzy zanieczyszczają basen portowy, aby nie wyrzucali do niego różnych odpadków, uszkodzonych ryb, desek itp.?

* * *

... klasyfikatorzy w „Arce” nie otrzymują dodatku funkcyjnego, podczas gdy wypłaca się go klasyfikatorom „Dalmoru”? Przecież jedni i drudzy podlegają CZRM.

(Kt)

RYBAK Str. 5
MORSKI

„Arka” po raz drugi zdobyła puchar „Rybaka Morskiego”

Jako kolejna impreza II Sparta kiady Rybołówstwa Morskiego odbył się w dniach 8 i 9 października na stadionie KS „Arki” w Gdyni błyskawiczny turniej

nie piłkarski (2X20 min.) o puchar przechodni ufundowany w ub. r. przez naszą redakcję. W rozgrywkach wzięły udział reprezentacje wszystkich dziewięciu

kół sportowych rybołówstwa morskiego: gdyńskiej i helskiej „Arki”, „Odry”, „Barki”, „Kutra”, „Szkunera”, „Korabia”, „Dalmoru” i PBUCH. Turniej zgromadził na stadionie gdyńskim 135 piłkarzy.

Z eliminacji prowadzonych systemem pucharowym zwycięsko wyszła drużyna „Barki”, która w finale spotkała się z zeszłorocznym zdobywcą pucharu — gdyńską „Arką”. Przed spotkaniem finałowym odbyła się uroczysta defilada 8 drużyn (zabrakło jedynej niezdyscyplinowanej piłkarzy „Szkunera”) oraz przekazanie przez przewodniczącego Komisji Organizacyjnej Imprez Sportowych przy CZRM tow. K. Ganzę pucharów zwycięzcom turnieju lekkoatletycznego, który odbył się w czerwcu br. w Swinoujściu. Puchar ministra żegluga za pierwsze miejsce otrzymał zespół „Odry”, a puchar przewodniczącego Prez. Woj. RN w Szczecinie dla najlepszego lekkoatlety spośród pracowników rybołówstwa morskiego — zwycięzca biegu na 800 m i 3000 m oraz wicemistrz w rzucie dyskiem Jan Makowski, pracownik PBUCH.

Finałowe spotkanie turnieju piłkarskiego (2X45 min.) zakończyło się zdecydowanym zwycięstwem drużyny gdyńskiej „Arki”, która pokonała zespół „Barki” w stosunku 9:2. Strzelcami bramek dla zwycięzców byli: Antoniewicz, Kawczyński i Zwoliński po dwie, Piper i Gadecki po jednej (jedna samobójcza), a dla pokonanych strzelił bramkę Pisarek (jedna samobójcza). Po zakończeniu tego emocjonującego meczu red. naczelny „Rybaka Morskiego”

tow. T. Wielochowski wręczył puchar kapitanowi zwycięskiej drużyny St. Malonowi, a tow. K. Ganz — dyplomy za pierwsze trzy miejsca piłkarzom gdyńskiej „Arki”, „Barki” i „Odry”.

W ramach II Spartakiady Rybołówstwa Morskiego odbyły się już 4 turnieje (lekkoatletyczny, pływacki, koszykówki i piłki nożnej), w których największą ilość punktów zebrali sportowcy „Odry”. Do kwietnia 1956 r. rozegrane zostaną jeszcze turnieje: szachowy, tenisa stołowego oraz siatkówki żeńskiej i męskiej.

Podczas Dni Morza 1956 r. rozpoczną się trzecia z kolei Spartakiada Rybołówstwa Morskiego, wzbogacona m. in. o dziesięciobój rybacki. (w)

Ciekawostki

NIEZWYKŁY POŁÓW

Niemiecki trawler „Osnabrück” wyładował niedawno w Grimsby (Anglia) 8 rekinów złowionych na wodach arktycznych w okolicy Islandii. Największy z nich mierzył 7,62 m długości i ważył 2,5 tony! (b)

RYBY MAJĄ GŁOSI

Radio moskiewskie nadało ciekawą audycję, poświęconą dźwiękom, jakie wydają ryby. Dźwięki te uchwycono za pomocą specjalnej aparatury hydroakustycznej, zastosowanej przez uczonych radzieckich. Nie są one bowiem normalnie słyszalne dla ucha ludzkiego.

Ryby, choć wydają się milczące, mają jednak swoją specyficzną „mowę”. Wydają one różne odgłosy brzmiące jak stękanie, ryczenie, kwakanie, ćwierkanie itp.

Każdy gatunek ryb wydaje specyficzne dźwięki. Np. pewna odmiana karpia wydaje dźwięk podobny do dzwonka alarmowego, a kiedy indziej znów — do rechotania żab.

Niezwykłą audycję zakończono transmisją „rozmowy” prowadzonej przez gadatliwego karpia. (b)



Zwycięska drużyna gdyńskiej „Arki”

Z KRAJU

Dużym powodzeniem cieszy się wśród załóg jednostek łowczych zespół pieśni i tańca zorganizowany przez rybaków Morza Kaspijskiego. Niedawno występował on przed załogami trawlerów, potawiających śledzie na północnym Atlantyku.

Obecnie zespół ten popisuje się przed rybakami floty bałtyckiej. (Sg)

* * *

Rybacki Estońskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej otrzymali w br. znaczne lepsze wyposażenie techniczne. Uruchomiono cztery nowe stacje motorowo-rybackie. Ośmiu stacji motorowo-rybackich obsługuje obecnie wszystkie zrzeszone gospodarstwa rybne (artele). W ostatnim czasie stacje te oddały dodatkowo kolchozom rybnym ponad 100 jednostek łowczych i przemysłowych, setki wielkich niewodów stawnych i tysiące sieci.

Obecnie na każdych dwóch rybaków przypada po jednym statku z napędem mechanicznym, jednym dużym niewodzie stawnym i po dziesięć sieci do połowu kilek i śledzi.

Aby skrócić czas na przebiegi jednostek łowczych do portów, pełni służbę na morzu 5 statków-zamrażalni, które przyjmują od nich złowione ryby.



Najlepszym naszym lekkoatletą jest Jan Makowski (z prawej)



Sportowcy „Odry” otrzymali puchar ministra żegluga za najlepsze wyniki w lekkoatletyce

5 lat kombinatu rybnego w Rostock

W BIEŻĄCYM roku mija pięć lat od chwili powstania kombinatu rybnego w Rostock (NRD). Założyciel floty kombinatu były 4 lugry, stacjonujące wówczas w Sassnitz (na wyspie Rugii). W Rostock jedynie wyładowywano z nich złowione ryby. Po raz pierwszy przybyły tam lugry powracające z połowów na Morzu Północnym w dniu 19 czerwca 1950 r. Wyładunki i sortowanie ryb odbywało się pod gołym niebem. Ładowy personel kombinatu pracował więc w bardzo trudnych warunkach. Cała

Wstępne prace, jakie podjęto w powstającym kombinacie, to usuwanie gruzów i złomu z terenu byłych zakładów zbrojeniowych Heinkla, na których miał powstać kombinat. Jednocześnie ruszyły roboty ziemne przy budowie basenów. Jeden z nich oddano częściowo do użytku już w maju 1950 roku. Pierwszymi budynkami zbudowanymi od fundaméntów były dwie duże hale rybne. Po nich wzniesiono kolejno warsztaty naprawcze, skład zaopatrzeniowy z odpowiednimi urządzeniami oraz nowoczesną sieć

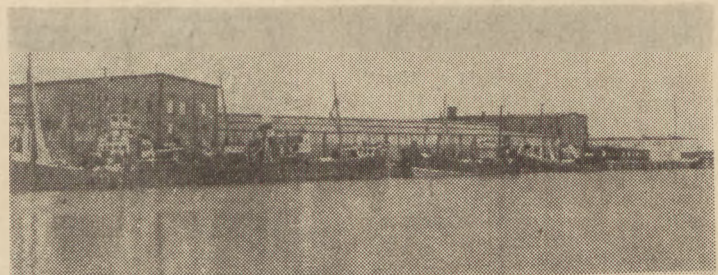
Flota kombinatu — bazująca już całkowicie w Rostock — składa się dziś z 35 nowych ługrów i 9 trawlerów. Statki te zbudowano całkowicie w stoczniach NRD.

Tworząc tak wielki kombinat, będący najnowocześniejszym obiektem przemysłu rybnego w NRD, nie zapomniano o potrzebach jego pracowników. Otóż zorganizowano szkołę rybaków dalekomorskich, mieszczącą się w pięknym budynku. Dom Rybaka Dalekomorskiego jest obecnie ośrodkiem życia kulturalnego kombinatu. W dniu 10 marca 1954 r. oddano do użytku stołówkę i nowoczesnie urządzone kuchnię, obliczoną na obsługę dużej liczby osób.

Opiekę nad zdrowiem rybaków i pracowników ładowych kombinatu rozciąga 3 lekarzy i 1 dentysta, którzy mają do dyspozycji nowoczesne ambulatorium. W najbliższej przyszłości przewiduje się w kombinacie budowę polikliniki.

Nie zapomniano i o najmłodszych, urządzając żłobek na 60 dzieci oraz przedszkole.

Intensywnie rozwija się w kombinacie życie sportowe. Założono tam własny klub sportowy „Empor”, który ma na swoim koncie niejedną sukces w różnych dyscyplinach sportu. (R.A.)



Statki rybackie przy nabrzeżu kombinatu rybnego w Rostock

administracja zaś mieściła się na dużej barce rzecznej, którą odpowiednio przebudowano, urządzając pomieszczenia biurowe i gospodarcze.

ciarnię. Uruchomiono też fabrykę mączki rybnej i fabrykę lodu o zdolności produkcyjnej 100 ton na dobę. Obecnie dobiegają końca prace przy budowie wielkiej solarni śledzi.

Z sieci Hipolita Rybki

Dziwny sen

Miałem niedawno bardzo przykry sen. Obudziłem się zły zimnym potem, tym bardziej, że sen był niesłychanie plastyczny i realistyczny, jakby się to wszystko działo naprawdę — w życiu. A zresztą, może to nie był sen? Mniejsza o to.

Otóż wyobraziłem sobie, że pewnego pięknego dnia zaczęli:

a) lekarze truć ludzi (zamiast leczyć);

b) adwokaci oskarżać (zamiast bronić);

c) kominiarze wrzucać do kominów sadze;

d) rybacy wykupywać w sklepach ryby i wrzucać je do morza;

e) satyrycy i humorysty — pisać dowcipy i żarty;

f) Departament Planowania Min. Żegluga wszystko planować w porządku i upraszczać.

Wzbudzony tym niezwykłym majakiem poszedłem na tyłek do wybitnego znawcy

cy i tłumacza snów — redaktora „Rybaka Morskiego”, który bez wahania (redaktorzy nie mają wahań!) wyjaśnił mi, że sen ów spełnić się może, ale tylko w części, bowiem prędzej nawet rybacy zaczęli wrzucać ryby do morza, a humorysty — rozśmieszać, niż Dep. Planowania — pracować zawsze planowo.

Nie wierzyłem, ale mnie przekonał, kiedy dla przykładu wymienił fakt, że Departament ów od dwóch lat nie może uregulować sprawozdawczości połowowej w rybołówstwie indywidualnym. Nawet nie raczył wprowadzić w czyn decyzji wiceministra o uproszczeniu sprawozdawczości i przekazaniu jej z urzędów morskich do przedsięwzięcia skupu.

Zmartwiłem się tym tłumaczeniem, bo ja bym wolął od wrotnie: żeby mi się wysniły te ostatnie fragmenty snu: o satyrykach i planowaniu. Bo tak właśnie w życiu być powinno: więcej planowania humoru w satyrze i jak najmniej humoru... w planowaniu.

Do zaopatrzeniowców

Działy zaopatrzenia niektórych przedsiębiorstw połowowych nie zaopatrują kutrów w drzewo opałowe, wskutek czego rybacy używają na podpalkę cennych skrzynek do ryb.

* * *

Dopóki drewna nie dadcie w porę na wszystkie kutry — panowie! Tak długo będę tutaj z uporem ciosał wam kotki na głowie.

Ach-te nerwy!

Nerwy, nerwy, nerwy bez przerwy. Był drobiazg, a ja przekształcałem się w arsen, pod który podłożono petardę: wylatuje w powietrze. I to nie dosłownie, a w przenośni, szkoda, bo im wyżej, tym chłodniej — może bym ochłodził. Koledzy mi radzą: „Moc nogi w zimnej wodzie, to uspokaja”. Moczę, lecz poza kataru nie z tego nie wychodzi.

Przyjaciel tłumaczy: „Nie przejmuj się!” A ja nie mogę. Raz mi tylko ulżyło. Przeczytałem w aptece ogłoszenie, które zachwalało jakieś ziółko na uspokojenie. Kupiłem, zaparzyłem, wypilem. W tym dniu rzeczywiście nie denerwowałem się, nie miałem czasu: do późnego wieczora zajęty byłym zaspokajaniem na tarcyfności mego żółdka. Nie wiem, czy w aptecę się pomyliło i dano mi ziółko na przeczyszczenie, czy taka już właściwość mego organizmu — fakt faktem, że i do żółtaczki straciłem (przez ten żółdek) serce. Jestem zdesperowany. Chciałbym ja-

koś ukończyć swój rozregulowany system nerwowy, a doprawdy nie wiem jak.

Ale nie wszystko jeszcze stracone. Jest ktoś, kto mógłby mi radykalnie pomóc, gdyby tylko zechciał zdradzić sposoby, jakimi osiąga swój zdumiewający spokój i opamiętanie. Ktoś, kogo nie łatwo wyprowadzić z błogostanu.

Ten ktoś z pionu administracyjnego „Odry” to człowiek skata, któremu nawet nie drgnie po wieka, gdy patrzy na rzeczy choćby najnieprzyjemniejsze. Np. na niszczenie 2500 siatek pławnicowych wartości ok. 3 mln. zł, butwiejących w warszawskim magazynie „Odry”. Oto prawdziwie olimpijski spokój. Kto inny, to by się denerwował i zaczął natychmiast zatapiać dziury w dachu magazynu — a on nie, nawet nie drgnie.

Odrówcy ratujcie! Zdradźcie tajemnicę, jak osiągniecie ten niezwykły spokój? Bo ja się wciąż strasznie denerwuję: za siebie i za innych.

Również i za was.